

## **Wnioski z Mińska**

Na centralnym placu Mińska, gdzie mieści się Parlament, Białoruski Uniwersytet Ludowy oraz Uniwersytet Pedagogiczny, a także Główna Poczta i centrum handlowe „Stolica”, stoi wzniesiony już po upadku ZSRR (!), pomnik wodza rewolucji październikowej Włodzimierza Lenina. To jemu, a może Stalinowi (zresztą, co za różnica) przypisuje się słynne zdanie, że wybory wygrywa nie ten, kto głosuje, ale ten, kto liczy głosy. Tak też i było podczas niedzielnych wyborów prezydenckich na Białorusi. Po raz czwarty, zapewniając sobie aż 80 procent głosów przy 90 procentowej frekwencji, wygrał Aleksander Łukaszanka, gdyż tylko on zapewnił sobie wsparcie w komisjach wyborczych liczących głosy. Po co zajechali do Mińska obserwatorzy z OBWE i Unii Europejskiej, w tym Paweł Poncyliusz, skoro wiadomo było, że fałszerstw nie dokonuje się na oczach wyborców, a w komisjach, tuż po zamknięciu głosowania, a tam nie wpuszczano nikogo obcego. Dwudziestotysięczny wiec przeciwników Łukaszenki został brutalnie rozpędzony przez KGB (w Rosji dawne KGB nazywa się już od dawna FSB), OMON, milicję, wojsko i tzw. aktyw robotniczy, czyli funkcjonariuszy ubranych po cywilnemu. Demonstranci zostali pobici, a wśród 600 aresztowanych znaleźli się wszyscy konkurenci Łukaszenki na urząd prezydenta, z wyjątkiem Jarosława Romańczuka, kandydata o polskich korzeniach, który „odciął się” od kolegów, nazywając

ich zachowanie „zbrodniczym”, za co został zaszczycony zaproszeniem na rozmowę do zbawcy narodu.

Wypowiedzi naszych rządowych polityków na temat pacyfikacji wiecu w Mińsku pełne są potępienia dyktatury Łukaszenki i ogromnej troski o naród białoruski, tak cierpiący z powodu braku demokracji. A naród ten zachowuje się całkiem racjonalnie. Kształtują i wychowują go bowiem oficjalne rządowe media, od lat walczące z jakąkolwiek opozycją. „Batka” Aleksander, ich medialna gwiazda, płaci na czas renty i emerytury, i spotyka się czołowymi politykami Unii Europejskiej i Rosji, by utrzymać władzę. Robi to bardzo skutecznie, za co Rosja znowu mu jest w tych dniach wdzięczna. Mówi się, że sytuacja na Białorusi przeczy wszelkim standardom demokracji. A sytuacja w Rosji? Czy tam respektowane są standardy demokracji i praw człowieka? Chyba tak, skoro nikt na świecie i w Polsce nie protestuje. Unia Europejska ma teraz wypracować nową politykę wobec Białorusi, zapowiada szef parlamentu Jerzy Buzek. Już po wstępnych zapowiedziach wiadomo, że skończy się na jakiejś krytycznej uchwale, być może drobnych sankcjach politycznych, w wyniku których kolejna grupa urzędników białoruskich nie będzie mogła wyjechać na zakupy do Brukseli czy na narty w Dolomity, bo sankcji ekonomicznych nigdy nie było i teraz też nie będzie. Mogą bowiem uderzyć w społeczeństwo, uważają oficjele z Unii. Sytuacja na Białorusi przypominała w tych dniach Polskę w stanie wojennym. Są bici, więzieni i wywożeni w nieznane

miejsca ludzie, oskarżeni przez władzę o „bandycką” działalność. Panuje strach, niepewność jutra, sądy wykonują, jak w Polsce, polecenia władz. Zachód potępił wtedy reżim Jaruzelskiego, ale najmniej krytycznych słów padło z Berlina, a pochwały z Moskwy, zupełnie jak dziś w stosunku do Białorusi. W wyniku sankcji gospodarczych zablokowano polski eksport drobiu, ale w niczym nie przeszkadzało to polskim komunistycznym firmom wozić go Niemiec, by tam po zmianie opakowania sprzedawać polski drób na rynkach zachodnich już jako unijny wyrób nie objęty embargiem.

Krytyka Łukaszenki, szczególnie w polskim wydaniu, może budzić i inną, historyczną refleksję. Czy gdyby Łukaszenka uwolnił opozycję z więzień, porozumiał się z nią przy białoruskim okrągłym stole, a potem wraz z nią stworzył nowy układ polityczny, obejmując stanowisko prezydenta, to nasze zastrzeżenia w stosunku do jego reżimu byłyby nadal takie same? A przecież taką drogą poszedł gen. Wojciech Jaruzelski, za co po latach, mimo że w stosunku do niego toczy się oficjalne postępowanie sądowe za masakry grudniowe 1970 i 1981, został uhonorowany stanowiskiem doradcy u obecnie urzędującego prezydenta, byłego więzionego opozycjonisty. A skąd krytycy Łukaszenki wiedzą, że obecny dyktator nie przygotowuje sobie do przyszłego rządzenia, na następną piątą już kadencję, niektórych „konstruktywnych” opozycjonistów, jak choćby „Polaka” Jarosława Romańczuka?

Inną sprawą jest mechanizm prowokacji. Najprawdopodobniej za szturm rządowych budynków w Mińsku odpowiada reżim Łukaszenki, a nie opozycja. Pamiętamy, jak w Polsce za śmierć Grzegorza Przemyka reżim Jaruzelskiego i Kiszczaka oskarżył Bogu ducha winnych sanitariuszy pogotowia. A kilka lat potem, już w wolnej Polsce, były agent SB spalił przy świetle fleszy i kamer kukłę Wałęsy, by można było o to oskarżyć PC, partię Jarosława Kaczyńskiego, jako antydemokratyczną i antysystemową opozycję.

A jakie refleksje z białoruskiej farsy wyborczej i pacyfikacji tamtejszej opozycji wynikają dla obecnej polskiej opozycji? Ano takie, że w Polsce, zupełnie jak na Białorusi, media nie walczą z rządem, nie patrzą mu na ręce, tylko zwalczają opozycję. Potrafią nawet wykreować nową opozycję, bardziej przyjazną dla władzy (Romańczuk). Najważniejsza jednak nauka, jaka wynika z białoruskich doświadczeń dla polskiej opozycji, sprowadza się do konkluzji, że w interesie każdej niedemokratycznej władzy jest dzielenie i skłócanie opozycji. Gdyby owych dziesięciu niezależnych kandydatów na urząd prezydenta Białorusi uzgodniło między sobą jedną wspólną kandydaturę, niewykluczone, że przyniosłoby to sukces wyborczy. O ile pozwoliłyby na to tajne służby, te same co dawniej.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

